

Choi Eunyung

PRZEBUDZONA

Ilustracje Park Hyunju

Z języka koreańskiego przełożyła
Dominika Chybowska-Jang



KROPKA



Ludzka zachłanność nie zna granic,
dlatego pragniemy wydłużyć nasze życie w nieskończoność.

To pozostaje jednak w dużym stopniu
uzależnione od rozwoju nauki i technologii.

Co by się stało, gdyby udało nam się osiąść wieczne życie?
Czy jest coś, na czym zależy nam bardziej niż na życiu tak długo,
jak tylko zapagniemy?

Natknęłam się na artykuł o prostym eksperymencie,
podczas którego udało się pomyślnie rozmrozić zahibernowaną osobę.
To skłoniło mnie do rozważań na temat rozwoju nauki i ludzkiego życia.

Choi Eunyoung

Spis treści

Prolog9

1. Przebudzenie.....14

2. Obcość28

3. Taśma wspomnień 46

4. Między wspomnieniami
a rzeczywistością.....63

5. W poszukiwaniu śladów.....81



6. Obce wspomnienia.....94

7. Instytut Badań
nad Życiem.....108

8. Kierownik instytutu..... 123

9. Rozmrożona.....140

10. Życie Ihyon154

Epilog 170

Prolog

Do moich uszu dobiegły ciche, niewyraźne głosy.
„Co oni mówią?” – pomyślałam. Z trudem uniosłam powieki.

– O rety!

Gdy tylko rozległ się ten obcy okrzyk, z powrotem je zamknęłam. Nagle poczułam mocne walenie w piersi.

– Tętno wzrasta! – zawołał ktoś inny.

Miał rację. Teraz sama wyraźnie słyszałam, jak bije moje serce.

– Obniżyć temperaturę o jeden poziom! – rozkazała kolejna osoba.

Bzzz, zabuczała cicho maszyna.

„Co się dzieje? Co oni robią?” – przebiegło mi przez myśl. Wezbrała we mnie ciekawość pomieszana z niepokojem. Znów uniosłam powieki.

– Ach! – Tym razem wyraźnie dało się słyszeć westchnienie zebranych.

„Co jest? O co tu chodzi?” – zachodziłam w głowę.

Przed oczami ujrzałam przezroczystą osłonę, moje ciało otoczone było czymś miękkim, niemal płynnym. Nie potrafiłam określić, co to dokładnie jest, jednak przypominało olej. Miałam wrażenie, że jeśli wyciągnę dłoń, ta niezidentyfikowana substancja przepłynie między moimi palcami. Kto wie, może było to coś podobnego do baniek mydlanych?

– Widzisz? – usłyszałam nagle.

Po drugiej stronie szyby pojawiła się czyjaś twarz. Należała do dorosłego mężczyzny.

– Widzisz to? – ponowił pytanie.

Nieznajomy uniół dwa palce i przystawiając je do osłony, zaczął nimi machać. Czekał cierpliwie na moją reakcję – widać było, że naprawdę mu na tym zależy. Skinęłam głową. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, ukazując przy tym zęby. Zaraz jednak



oddalił się od przezroczystej ścianki, która nas dzieliła. Wokół mnie dalej unosiła się ta dziwna, nieznamna ciecz.

- Udało się! - zawołał, a wokół rozległy się okrzyki radości. Wyglądało na to, że poza nim otaczało mnie jeszcze kilka osób.

- Utrzymać obecną temperaturę przez następne dwadzieścia cztery godziny! - rozkazał inny mężczyzna, a pozostali przytaknęli.

- Jak się czujesz? Wszystko w porządku? - zwrócił się do mnie, znów podchodząc bliżej.

Ja nie byłam jednak w stanie wykrztusić z siebie słowa. Czułam, jakby coś wypełniało moje usta. A może nie? Może tylko mi się wydawało? W każdym razie takie odnosiłam wrażenie, dlatego nie mogłam otworzyć buzi. Gdybym to zrobiła, coś by z niej chyba wyleciało. Albo wręcz przeciwnie - może te błyszczące, oleiste bąbelki wdarłyby się do środka? I tym razem po prostu pokiwałam twierdząco głową. Staruszek posłał mi promienny uśmiech.

- Wytrzymaj jeszcze chwilę. Jeszcze tylko doba. Zobaczymy się za dwadzieścia cztery godziny - rzucił łagodnym tonem i znów zniknął za szybą.

Bzzz, rozległo się ciche, miarowe buczenie maszyny.

„Gdzie ja jestem?” – zastanawiałam się gorączkowo.

Wokół zapadła cisza, a ja czułam ciepło. Lekka, otaczająca mnie ciecz zdawała się wypełniać po brzegi przezroczyste pomieszczenie, w którym się znajdowałam. Moje ciało ogarnęło zmęczenie. Zamknęłam oczy. Najpierw musiałam chyba trochę odpocząć.



1. Przebudzenie

Pik, pik, pik, pik, pik...

Do moich uszu wyraźnie dotarł mechaniczny dźwięk aparatury, a neurony przekazały go dalej, do mózgu, by zasygnalizować, że pora się ocknąć.

„No tak, najwyższa pora otworzyć oczy” – pomyślałam.

Po dłuższej chwili z trudem podniosłam powieki. Świat malujący się przed moimi oczami był przymglony. Nie widziałam unoszących się wokół bąbelków.

„Jeszcze trochę!” – powiedziałam do siebie w myślach, po czym skupiłam wszystkie siły w powiekach.

Pik, pik, pik, pik, pik...

Wsluchując się w miarowy dźwięk aparatury, dostrzegłam majaczący w oddali sufit. Przezroczysta szyba znajdująca się dotychczas przed moimi oczami zniknęła.

- Odzyskałeś przytomność? - spytał ostrożnie stojący obok mężczyzna.

Wyglądał tak samo jak ten, którego widziałam wcześniej po drugiej stronie szyby. Wpatrywałam się w niego tępo. W pobliżu rozległy się oklaski, a ja podążyłam wzrokiem w kierunku źródła dźwięku. Dwoje dorosłych w białych kitlach stało ramie w ramie i spoglądało na mnie. Ich usta były rozciągnięte w promiennych uśmiechach.

- Wiesz, gdzie jesteś? - usłyszałam kolejny męski głos.

Staruszek z włosami przyprószonymi siwizną nie odrywał ode mnie oczu. Miałam wrażenie, że zupełnie zaszyły mu one łzami.

- Umm...

Rozedrganym wzrokiem rozejrzałam się wokół, ale nie miałam pojęcia, co to za miejsce. Próbowiałam o to zapytać, ale z moich ust nie zdołały się wydobyć

żadne słowa. Staruszek skinął głową i rzucił, że nie muszę nic mówić. Zastanawiałam się, po co w ogóle pytał, skoro nie chciał poznać mojej odpowiedzi.

Leżałam na wznak i patrzyłam przed siebie. Widziałam sufit schludnie wykończony białą tapetą. Nieco niżej znajdowało się w rzędzie sześć, może siedem przełączników rozmiaru dłoni. Nie wiedziałam, do czego służą. Raz jeszcze obróciłam głowę w bok.

Pik, pik, pik, pik, pik...



Dźwięk wydawały stojące w pobliżu maszyny.
„O co tu chodzi? Dlaczego tu leżę...?”

Od razu pomyślałam o szpitalu. To pomieszczenie zdawało mi się co prawda obce, ale nieco przypominało salę szpitalną.

Pik, pik, pik, pik, pik...

Sprzęt, z którego wydobywało się miarowe pikanie, musiał być aparaturą medyczną. Nie miałam żadnych wątpliwości – słyszałam je niegdyś tak często, że było mi już znajome. Tylko ten rząd



przełączników pod sufitem i brak jakichkolwiek kroplówek czy pulsometru, a także to, że nie czułam wbitego w żyłę wenflonu, choć coś zdawało się owijać wokół mojego nadgarstka, było jakieś dziwne. To wszystko sprawiło, że ogarnął mnie niepokój. Moje ciało mimowolnie zesztyniało.

- Pamiętasz mnie? - spytał mężczyzna stojący za staruszkiem.

Spojrzałam na niego bez wyrazu.

- Ta...

Z trudem poruszyłam ustami, a on nerwowo przełknął ślinę. Zdawał się czekać, aż powiem coś więcej.

- ...ta?

Staruszek wytrzeszczył oczy i obrócił głowę w stronę mężczyzny. Ten również na niego zerknął, by zaraz znów spojrzeć na mnie.

- Masz rację. To ja, tata. Nie zapomniałaś, co? - powiedział, uśmiechając się przy tym szeroko.

Podszedł nieco bliżej.

- A ja jestem twoim dziadkiem... - dodał staruszek, wychylając się zza jego pleców.

- Dziadek...? - zapytałam niepewnie.

Na to słowo skinął głową, patrząc przy tym na tatę, po czym posłał mi promienny uśmiech. Biły od nich ogromne poruszenie i radość, jakbym zrobiła coś, co napawało ich dumą. Żaden z nich nie wyraził tego wprost słowami, ale tak to właśnie odebrałam.

- To niesamowite! - wypalił mężczyzna stojący w pobliżu taty.

Był lekarzem ubranym w biały kitel. Ach, jak tak teraz patrzę, tata i dziadek mają na sobie dokładnie taki sam strój! No tak, przecież tata też jest doktorem. Zupełnie o tym zapomniałam...

- Głowa już cię nie boli? - spytał tata.

Na moment zamknęłam oczy. Słyszałam jedynie brzęczenie sprzętu, poza tym mój umysł pozostawał jasny. Dręczące uczucie gorąca, które niemal rozsadzało mi głowę, zniknęło. Ach... Niespiesznie wypuszczając z płuc powietrze, skupiłam się na swoich odczuciach. Ze zdziwieniem odkryłam, że po bólu, który dawniej czułam, nie ma żadnego śladu!

„Jak to możliwe?!” - przebiegło mi przez myśl, a serce zaczęło walić jak szalone.

- Wszystko w porządku? - Tym razem odezwał się dziadek.

Z szerokim uśmiechem uniosłam powieki. Musiałam go jakoś zapewnić, że nic mi nie jest.

- Całe szczęście! - zawołał z radością tata, zanim zdążyłam się odezwać. Najwyraźniej odczytał z mojej twarzy, co chcę powiedzieć. Obok rozległy się oklaski.

- Na razie odpoczywaj. Nie możesz się przemęczać - oznajmił dziadek.

Tata skinął głową, przyznając mu rację, po czym wycofał się razem z pozostałymi lekarzami. Przed wyjściem nie zapomniał się ze mną pożegnać. Wyglądało na to, że dziadek zamierza przy mnie czuwać.

- Już po wszystkim! Mówią, że operacja mózgu przebiegła pomyślnie... Obeszło się bez żadnych komplikacji, więc nie ma co się martwić. Odpocznij sobie.

Oczy spoglądającego na mnie staruszka były pełne łez. Wyglądało na to, że przed zabiegiem musiał się bardzo niepokoić.

Chciałam mu podziękować, ale z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk.

- Dostosowuję temperaturę i poziom wilgotności - rozległ się niski głos od strony przycisków.

Po chwili dwa z nich zaczęły migotać. Musiały to być najwyraźniej czujniki odpowiedzialne za kontrolę parametrów wewnątrz pomieszczenia.

- Ja...

Chciałam spytać, czy to miejsce na pewno jest szpitalem i jak długo już tu przebywam. Mój głos jednak cały czas grzązł gdzieś w krtani.

- Spokojnie. Nie ma co się spieszyć. Mamy sporo czasu, więc o nic się nie martw - pocieszył mnie dziadek.

Skinęłam głowę i zamknęłam powieki. Nie czułam w głowie gorąca, które wcześniej zdawało się rozsadzać mój mózg. Już tyle wystarczyło. Wiedziałam, że trudności z mówieniem z biegiem czasu ustąpią. Postanowiłam pójść za radą dziadka i nieco się rozluźnić, odpychając od siebie wszelkie zmartwienia.

Sama nawet nie wiem, kiedy się to zaczęło, ale wewnątrz mojej czaszki od dawna nawiedzały uderzenia ciepła. Kiedy poczułam je po raz pierwszy, musiałam mieć chyba z dziewięć lat. Wracałam akurat do sali po lekcji wuefu.

- Uaaa! Parzy!

Przykucnęłam na podłodze i chwyciłam się za głowę obiema rękoma.

- Co się dzieje? - spytała z niepokojem moja najlepsza przyjaciółka, położywszy dłoń na moim ramieniu.

- Nie wiem! Tak strasznie parzy! - rzuciłam tylko, po czym zaczęłam krzyczeć.

Wychowawczyni natychmiast zaprowadziła mnie do gabinetu pielęgniarki. Na szczęście gorące fale rozsadzające moją głowę od środka wkrótce ustały i mogłam wrócić do klasy.

Od tamtej pory ataki często się powtarzały. Z początku były krótkie i zdarzały się raz lub dwa razy na miesiąc, ale z czasem odstępy między nimi stopniowo malały, a gorąco wewnątrz mojej głowy utrzymywało się coraz dłużej.



Tata umieścił mnie w szpitalu, w którym sam pracował. Przez kilka dni wykonywano mi kolejne pomiary temperatury. Lekarze mówili, że muszą znaleźć przyczynę tych ataków. Przez długi czas powtarzano szczegółowe badania moich fal mózgowych i konsultowano wyniki z doktorami z innych szpitali, lecz mimo to nie udało się ustalić źródła nawiedzającego mnie gorąca.

Leżałam w szpitalu, a lekarze nie potrafili znaleźć innego rozwiązania niż podawanie mi leków przeciwbólowych. Im dłużej to trwało, tym poważniejsza robiła się mina taty, a mama, która z całych sił ścisnęła moją dłoń, gdy dopadała mnie kolejna fala ciepła, żałowała, że nie jest w stanie nic więcej dla mnie zrobić. Teraz jednak wszystko było w porządku. Czułam spokój, jakby w mojej głowie nie było już śladu po jakichkolwiek uderzeniach gorąca.



- Miałam... - zaczęłam niespiesznie.

Dziadek posłał mi delikatny uśmiech i przysunął się bliżej. Wydawało mi się, że nadstawia uszu, by lepiej mnie słyszeć.

- Operację...?

- Hmm? - mruknął zaskoczony, wytrzeszczając oczy i przechylając głowę na bok. Wyglądało na to, że mnie nie zrozumiał.

- Na mózgu...

- Ach, no tak! Czyli słyszałaś, co mówiłem! Tak, przeszłaś operację mózgu!

Staruszek znów się do mnie uśmiechnął. Można było odnieść wrażenie, że ma w sobie jakiś czujnik, który każe mu unosić kąciki ust za każdym razem, gdy się odzywam.

- Czyli... tamte uderzenia ciepła...

Dziadek przyglądał mi się wyraźnie zaskoczony.

„Ach!” - dopiero wtedy do mnie dotarło. Nie miał pojęcia o nawiedzających mnie falach gorąca. „Czy dziadek był przy mnie, gdy to wszystko się zaczęło...? Wydawało mi się, że umarł, gdy byłam jeszcze mała...”

Dokładnie mu się przyjrzałam.

„A może coś mi się jednak pomyliło?” – pomyślałam. Mięśnie mojej twarzy zastygły w bezruchu.

– Pamiętasz? – spytał dziadek, patrząc na mnie z poważną miną.

Uniosłam wzrok i spojrzałam na niego z zaciśniętymi ustami.

– Pamiętasz, jak odczuwałaś w głowie uderzenia gorąca? – ponowił pytanie.

Powoli przytaknęłam.

– Czyli jednak...

Wyciągnął dłoń i poprawił mi włosy. Gdy bez większego zastanowienia na niego spojrzałam, dostrzegłam, że drży mu broda. Wyglądało na to, że z trudem powstrzymuje się przed płaczem.

„Jak mogłam sobie ubzdurać, że ktoś, kto tak bardzo się o mnie martwi, już dawno nie żyje?!” – skarciłam się w myślach.

Czułam się winna. Powoli uniosłam rękę i chwyciłam go za łokieć. Spojrzał na mnie zaskoczony, ale zaraz wyszczerzył zęby w uśmiechu. Najwyraźniej poprawiłam mu tym humor. Całe szczęście.

– Babcia tak strasznie za tobą tęskni, lhyon... – mruknął niewyraźnie.

Miałam babcię?! Zupełnie jej nie kojarzyłam, ale nie dałam nic po sobie poznać.

- Ja za nią też... - odparłam krótko.

Dziadek spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Babcia ma uszkodzone nerwy w kręgosłupie, dlatego nie mogła tu przyjechać - wyjaśnił. Dodał, że we dwoje mieszkają w niewielkiej wiosce. - Wkrótce na pewno się spotkacie!

Chwycił moją dłoń. Gdy na niego spojrzałam, uśmiech nie schodził mu z ust. Czas spędzony w towarzystwie dziadka płynął spokojnie, a ja co chwila przysypiałam, zupełnie nie zważając na dobre maniere.

- Nie śpisz już? - usłyszałam głos taty, gdy lekko uniosłam powieki.

Kilkakrotnie mrugając, pokręciłam głową. Stał naprzeciw mnie, a za nim znajdowało się okno. Zrobiło się już ciemno.

- Dziadek...?

- Pojechał do domu.

- Ach!

Nawet się nie pożegnałam. Poczułam wyrzuty sumienia.

- Od teraz będzie przy tobie tata! - rzucił i z szerokim uśmiechem zajął miejsce tuż obok mnie.

Wyglądało na to, że skończył już pracę. Coś mi tu jednak nie pasowało.

- A mama...?

Przeniesiono mnie na salę pooperacyjną, słońce zdążyło zająć, a ja dalej jej nie widziałam.

- Ach, mama...

Tata odwrócił wzrok i zaczął gdzieś nim błędzić, jakby się zastanawiał, co powiedzieć. Patrzyłam wprost na niego, marszcząc przy tym brwi.

- Ze względu na Iso...

- Iso?

Nie znałam tego imienia.

- Tak. Masz siostrę bliźniaczkę, Iso Kang - odparł pewnym siebie tonem, patrząc mi prosto w oczy.

- Bliźniaczkę...? - powtórzyłam. Znaczenie tych słów dotarło do mnie z opóźnieniem.

Nie spuszczaając ze mnie wzroku, tata energicznie skinął głową.